

Kryptonim POTENCJACJA. Część VI

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

- Życie jest zajęciem okazjonalnym, a umowa z Panem Bogiem jest umową śmieciową od poczęcia aż do zasranej śmierci — powiedziała Michalina, próbując pocieszyć nieprzyzwoyczajonego do beczynności sierżanta Marka. Czytanie gazet, które początkowo oglądał szukając doniesień o aferze z podrabianymi lekami homeopatycznymi, wypełniało mu czas kiedy Michalina przygotowywała się do kursu, na który zamierzała się zapisać w październiku.

Zaczynał lekturę od ogłoszeń drobnych, co Michalinie wydawało się podejściem podejrzanym, ale sierżant Marek zapewniał, że jest to jedyna część zawierająca informacje dobre lub złe, ale zawsze prawdziwe. Czytał jej te informacje o przywracaniu cyklu i obietnicach wysokich zarobków dla chętnych pań, jak również o pilnej potrzebie murarza, i o pracach doktorskich, które piszą wyspecjalizowani ludzie w krótkich terminach i zapewniał, że mówią one wiele i często prowadzą na trop. Zdaniem sierżanta ogłoszenia drobne ujawniały więcej niż ogłoszenia grube, ujawniały bowiem samą istotę, zaś ogłoszenia grube mówiły o istotach, które mówiąc dużo, nie mówią niczego.

Tylko w ogłoszeniach drobnych słowa są cenne i cechuje je troska, żeby odpowiednie dać rzeczy słowo. Sierżant podkreślał, że nie ma w tym niczego dziwnego, bowiem tylko autorzy ogłoszeń drobnych płacą za każde słowo, zaś autorzy artykułów są za słowa wynagradzani. Popyt na prawdę i imitację prawdy jest na tym samym poziomie, albo zgoła imitacja prawdy cieszy się większym powodzeniem niż oryginał, i nie można wykluczyć, że piszący sami już nie wiedzą, kiedy mówią prawdę, a kiedy kłamią. Autorzy ogłoszeń drobnych szanują swoich czytelników i zakładają, że potrafią kojarzyć. Autorzy artykułów, zgoła przeciwnie, zakładają, że ich czytelnicy to idioci, którzy nie są w stanie zapamiętać co czytali wczoraj.

- Patrz na ten tytuł — powiedział sierżant Marek, otwierając pierwszą stronę — „Łupki złupią Putina”, debile którzy traktują czytelników jak przedszkolaków. Widzę ten uśmiech kretyna dumnego ze swojej kreatywności. Dalej zachwyty, że gaz z łupków pod Ruskimi przepaść wykopie, więc radości nie ma granic. Wcześniej straszili, że łupki nam ojczystą ziemię zatrują, a jak nie zatrują, to wszystkie zyski Amerykanie ukradną. Podróbki informacji idą jak informacja i nikt już nie odróżnia jednego od drugiego.

- Raz policjant, zawsze policjant — stwierdziła Michalina, zastanawiając się, czy ludzie mają to w genach, czy to szkoła policyjna zmienia naturę człowieka?

Sierżant Marek odpowiedział, że człowiek z natury jest tak w ogóle, ale w konkretnych przypadkach wszystko zależy od treningu i że bez pracy i bez biegania to on długo nie pociągnie.

Tymczasem na wszystkich frontach panowało głucho milczenie, zaś perspektywa powrotu Michaliny do rodziców wpędzała sierżanta w panikę.

- To pojedź ze mną na wieś — zaproponowała Michalina.

- Ciekawa propozycja, spróbujmy to sobie wyobrazić. Przyjeżdżamy i co się dzieje...?

- Ja im już o tobie mówiłam — powiedziała Michalina z uśmiechem świadczącym, że wygrała jakąś bitwę. Sierżant Marek spojrział na nią pytająco.

- Matka, jak matka, cała zaniepokojona i pewnie cię chętnie pozna, ojciec coś mruknął, ale ani się nie dziwił, ani nie protestował.

- Cała wieś będzie gadać.

- Przesadzasz, czasy się zmieniły i nikt już na takie rzeczy nie zwraca uwagi.

— A oni są wierzący?

- Wierzący, protestujący. W domu suchej nitki na księdzu nie zostawiają, ale do kościoła grzecznie chodzą, chociaż ojciec podczas mszy raczej pod kościołem stoi, chyba że deszcz pada.

— Ręka w gipsie, chrypiący głos i sine gardło, nie sądzisz, że mogę się wydać odrobinę podejrzanym typem.

- Wiesz jak to jest, na wsi gazet nie czytają, chyba że jest coś o czym można pogadać, wtedy zawsze jakoś się dowiedzą. Jak pojechałam odwieźć samochód brata to wiedziałam, że wiedzą zanim wysiadłam z samochodu. Jedni machali do mnie, inni tylko się gapili, a w aptece to miałam przesłuchanie gorsze jak na policji.

— A rodzice?

- Ojciec na mnie nawrzeszczał, że naraziłam siebie i ciebie, ale matce zaimponowałeś.

Sierżant Marek sięgnął po gazetę i zatopił się w lekturze wyznań papieskiego kamerdynera, po chwili jednak podniósł głowę i powiedział — to może zadzwonić i zapytaj, czy możemy przyjechać

oboje. Najwyżej wrócę tego samego dnia wieczorem.

Kolejnego dnia piątkową ciszę przerwał telefon porucznika Michalskiego. Porucznik Michalski ucieszył się, że sierżant jest już w domu i że może rozmawiać i zaproponował krótkie spotkanie w celu ustalenia pewnych szczegółów. Sierżant Marek zapewnił, że jest do dyspozycji w każdej chwili, na co porucznik Michalski upewniwszy się, czy istnieje również szansa rozmowy z Michaliną, powiedział, że w takim razie chętnie przyjechałby od razu.

Kiedy w godzinę później siadali do stołu, na którym Michalina postawiła herbatę i ciastka, sierżant zastanawiał się jakich informacji porucznik od niego oczekuje i czego zdoła się od niego dowiedzieć.

- Dzwonił pan do mnie z informacją o tych lekach, które znaleziono przy zmarłym — przypomniał.

- Nie sądziłem, że to może mieć jakiś związek, ale pomyślałem, że pan porucznik powinien o tym wiedzieć.

- Panie Jacku — porucznik przeszedł na tryb poufały — pan chyba podejrzewał coś więcej, jeśli potem doszło do tej całej historii?

- To przeze mnie — wtrąciła Michalina — Jacek opowiedział mi o tej historii i zaczęłam śledzić tego homeopatę.

- Śledzić homeopatę — powtórzył porucznik, najwyraźniej rozbawiony.

- Tak, bo okazało się, że on mieszka po drugiej stronie ulicy i z okna widać jego dom.

— A jakiś szczególny powód tego śledzenia — zapytał porucznik.

- Namiętna i głęboka niechęć do homeopatii i homeopatów — odpowiedziała Michalina, dając do zrozumienia, że jest to odpowiedź ostateczna i wystarczająca. Porucznik nie czuł się jednak usatysfakcjonowany i poprosił o bliższe wyjaśnienia.

— W aptece każą mi sprzedawać to świństwo, a to przecież oszustwo i jawne okradanie ludzi. Oni robią ze mnie oszustkę, sprzedając te preparaty jestem częścią ich oszustwa, współniczką przestępstwa, która nie ma prawa odmówić udziału w tym wszystkim.

— I co, chciała się pani zemścić?

- Nie, byłam ciekawa, pomyślałam, że może to nie jest przypadek i może te dwie sprawy mają jakiś związek...

- To mogła być bardzo kosztowna ciekawość.

Sierżant Marek podsunął porucznikowi herbatniki i stwierdził, że faktycznie mało brakowało, a to wszystko skończyłoby się tragedią. Skończyło się jak się skończyło, ale rzeczywiście ciekawe, czy Michalina miała rację?

- Nie można tego wykluczyć — odpowiedział enigmatycznie porucznik i zwrócił się ponownie do Michaliny — powiedziała pani do tej dziennikarki, że nie jest pani zdziwiona, że nie można odróżnić preparatów fałszywych od oryginalnych...

- Bo oryginalne są równie fałszywe, mogą być produkowane z większą ilością szczerých magicznych zaklęć. W tych preparatach nie ma niczego, co mogłoby leczyć, cukier i woda...

- Na to wygląda, nasze laboratorium też miało trudności ze znalezieniem czegokolwiek innego, ale niech mi pani powie, czy pani wiedziała, że jedzie pani nie za tym homeopatą tylko za jego synem?

- Coś mi się zdawało, że to nie on, ale nie byłam pewna.

- Czyli jesteśmy w tym samym miejscu, trochę miałem nadzieję, że mieliście więcej podstaw do tej całej awantury — powiedział porucznik wstając od stołu.

Żegnając się już w korytarzu porucznik Michałowski powiedział — Wygląda na to, że miała pani rację, te faktury, które znaleźliśmy w hurtowniach, były drukowane na ich komputerze. To również dobra wiadomość dla pana, sierżancie, ale chwilowo lepiej o tym nikomu nie mówić.

Kiedy w niedzielę po południu sierżant Marek wysiadł z prowadzonego przez Michalinę samochodu na podwórzu czekał na nich jej ojciec. Niski, siwiejący brunet z pooraną życiem twarzą wyciągnął do niego rękę i zapytał: to pan.

- Tak to ja — przyznał sierżant Marek.

- To bardzo dobrze, chodźcie do środka.

Marcin Kruk

Nauczyciel, autor książki [Człowiek zajęty niesłuchaniem](#)

(Publikacja: 10-09-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8330) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8330>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl